

CZĘŚĆ IV

TEATR Z PIEŚNI

Na początku tych wspomnień napisałem, że trudno pisać o rodzicach, a szczególnie wtedy, gdy zaznaczyli się wielkimi zasługami w działalności społecznej, w podnoszeniu rangi kultury wsi jako czynnika narodowego odrodzenia. Ocena dorobku twórczego ojca zawarta została w książce *Ignacy Solarz i jego uniwersytet ludowy 1924–1939* wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w 1962 roku. O działaniach rodziców powstał w 1992 roku film dokumentalny *Świetlisty Dom* według mojego scenariusza i reżyserii Mariana Kubery. Nieliczni jego odbiorcy mogli zapoznać się bliżej z charakterem uniwersytetów ludowych i panującą tam atmosferą. Przez lata wiele było sporów na temat rzekomego agraryzmu ojca, a nawet komunizmu zarzucanego mu przed wojną ze strony kleru. Po wojnie Solarz był zwalczany jako osoba wroga ustrojowi socjalistycznemu. Uniwersytety ludowe istnieją do dziś w Danii i Szwecji, dostosowały swoje programy do wymagań współczesności, są kuźnią charakterów, szkołą obywatelskiego wychowania. U nas ich rola została zmarginalizowana przez

ciągle zmieniające się programy edukacyjne, dostosowywane do krótkowzrocznych potrzeb politycznych. Ale wierzę, że potrzeba tego rodzaju instytucji pożytku społecznego istnieje i będzie się rozwijać niezależnie od chwilowych zawirowań historycznych.

W świetle dokonań ojca działania mojej matki są poniekąd kontynuacją jego idei, ze szczególnym podkreśleniem artystycznego charakteru jej prac, przede wszystkim zaś jako twórczyni tego, co po latach nazywane jest Teatrem z Pieśni.

Ten teatr rodził się w niej od dziecka w postaci jasełek, oglądanych w Miąsem, w krainie dzieciństwa. W postaci rozmaitych wiejskich obrzędów, takich jak dożynki czy wesela, w których brała żywy udział. Słuchała pieśni śpiewanych przez jej przybraną matkę Marię Symonowiczową – akompaniując sobie przy fortepianie, wykonywała ona utwory według poezji Wincentego Pola, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Teofila Lenartowicza, pieśni Stanisława Moniuszki. Mała Zosia wsłuchiwała się w piękny głos Marii, chłoneła atmosferę niezapomnianego dworu. Wieczorami pod wielką lipą śpiewano pieśni majowe do Matki Boskiej.

W Zalesiu, kolejnym majątku administrowanym przez przybranego ojca Zygmunta Feliksa Symonowicza, jako mała dziewczynka organizowała przedstawienia, w których zawsze była królową albo dobrą wróżką. Tam też spotkała Antosię Skoblównę – śpiewaczkę, znawczynię obyczajów i obrzędów wiejskich. Od niej nauczyła się wielu pieśni i piosenek, dzięki niej była też druhną na chłopskim weselu. Antosia obudziła w Zosi intensywność przeżywania w wyobraźni rozległego, cudownego świata poezji i muzyki ludowej.

Podczas odbywanych w Sandomierzu studiów pedagogicznych wraz z wieloma rodakami głęboko przeżywa

wydarzenia oswobodzania się Polski z zaborów i tworzenia się nowej, niepodległej ojczyzny. Inscenizowała wówczas pieśni patriotyczne oraz uroczystości dożynkowe. W tym czasie poprzez kontakty z młodzieżą wiejską ugruntowała się jej wiedza o pieśniach ludowych, muzyce i tańcu.

W 1924 roku Sandomierz gościł Redutę Osterwy ze słynną inscenizacją pieśni patriotycznych. Widowisko to oczarowało Zosię, zaczął w niej kształtować się projekt teatru ludowego, wyrosłego z pieśni, z tradycji, ale czerpiącego treści z dnia dzisiejszego. Podczas pobytu w Szycach, w uniwersytecie ludowym prowadzonym przez Ignacego Solarza, Zofia, już jako jego żona, oprócz zajęć pedagogicznych rozwijała swoje doświadczenia w tworzeniu zupełnie nowej formy teatru. Kontynuowała swe doświadczenia po usunięciu jej i męża z Szyc, w stworzonym wysiłkiem społecznym Uniwersytecie Ludowym w Gaci Przeworskiej. Powstawały inscenizacje, których inspiracją były między innymi takie utwory jak poemat Jana Kasprowicza *Szaja Ajzenszok*, Jana Wiktora *Orka na ugorze*, *Cham* Elizy Orzeszkowej czy *Słowo o Jakubie Szeli* Brunona Jasińskiego. Wykonawcami tych inscenizacji byli kolejni słuchacze uniwersytetu ludowego. Ten Teatr z Pieśni wyjeżdżał z występami do licznych wsi, także do Lwowa, a następnie w 1939 roku na Dni Krakowa, gdzie dał szereg przedstawień w teatrze Cricot. Teatr Zofii Solarzowej stał się sławny. Znalazł wielu przyjaciół zarówno w środowiskach związanych z ruchem ludowym, jak i wśród inteligencji, profesorów i artystów. Pisali o nim między innymi tacy sławni twórcy jak Leon Kruczkowski i Maria Dąbrowska. Ona to po przedstawieniu w teatrze Cricot wstała z miejsca i zaczęła wołać na całą salę: „To jest prawdziwy teatr! Teatr ludowy!”.

Leon Kruczkowski pisał w „Dzienniku Popularnym” nr 170 z 1939 roku:

Teatr „Gacaków” nie jest teatrem zawodowym, ale nie jest też wcale teatrem amatorskim na dotychczasową modłę, to znaczy szmirowatym, a pretensjonalnym naśladownictwem teatru zawodowego. Teatr „Gacaków” jest po prostu teatrem prawdziwym w znaczeniu takim jak teatr grecki, jak komedia dell’arte, jak teatr Szekspirowski. Jest wyzwaniem w ludziach – nie w aktorach – instynktu zbiorowego przeżywania i tworzenia piękna. [...] Zaklęciem, które urzekło atmosferą tego dziwnego wieczoru, było przemówienie wstępne Solarzowej. Takim językiem nikt chyba jeszcze nie mówił w żadnej kawiarni. Wierzcie mi, nie będzie przesadą, że duch „Wesela” musnął nas owego wieczoru niewidzialnym skrzydłem.

Co sprawiło, że ta forma stworzonego przez Zofię Solarzową Teatru z Pieśni tak żywo została odebrana przez szerokie kręgi Polaków lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku? Zofia Solarzowa, moja matka, od dzieciństwa kochała pieśń, muzykę, obrzęd, piękno zawarte w twórczości ludowej. Potrafiła na scenie wydobyć z poezji i muzyki ten niezwykły ton, przejmujące doznanie piękna przeżywane razem z widzem, słowa pieśni wyśpiewywane szczególnie ekspresyjnie, muzyka, polifonicznie nakładające się frazy i wreszcie gest, jakby umowny, jakby ukradziony z tańca, zwolniony, uroczysty. Ta zupełnie nowa forma inscenizacji, odwołująca się do ludowych obrzędów, oraz siła poezji i muzyki wzniosły pozornie proste utwory ludowe do rangi kultury najwyższej.

Zdaję sobie sprawę z tego, że żadna relacja słowna nie jest w stanie przekazać atmosfery, owego niemal mistycznego stanu czy zjawiska, jakim jest teatr jako chwila, mgnienie, rzecz ulotna i niepowtarzalna. Tamtego Teatru z Pieśni już nie ma.

Tak jak nie istnieje widowisko Leona Schillera *Kram z piosenkami*, jak nie ma *Wieży malowanej*, niezapomnianej interpretacji poezji ludowej dokonanej przez Wojciecha Siemiona. Możemy o tym wszystkim mówić, pisać, ale prawdziwe doznanie pozostaje tylko głęboko w sercu.

Zofia Solarzowa nie uczyła się rzemiosła reżyserskiego w żadnej szkole. Czerpała z bogactwa ludowych tradycji, z umiłowania pieśni i obyczaju ludowego, własnej wrażliwości. Był to talent samorodny, z Bożej łaski.

Dlaczego piszę o Teatrze z Pieśni na końcu tych wspomnień? Ponieważ doszedłem do wniosku, że portret mojej matki jest niepełny. Że konieczna jest próba przybliżenia źródeł jej niezwyklej twórczości oraz przedstawienia jej samej jako człowieka.

Dla mnie mama nie była działaczką ludową, twórczynią Teatru z Pieśni, osobą publiczną. Była po prostu matką. Zawsze będę pamiętał, jak podczas wojny tuliła mnie po moich nocnych majakach. Pamiętam jej ciepłe dłonie, zapach delikatnych perfum. Miała gładko uczesane włosy spięte w niewielki kok. Zakładała łowicką zapaskę w kolorowe wzory zarzucaną na ramiona. W czasie wojny nosiła też zwykłą chustkę zawiązaną z tyłu głowy, jak to robiły kobiety na wsi. Zawsze miała jakiś niewielki sznur koralu na szyi, broszkę na bluzce, kolorową chusteczkę zawiązywaną pod szyją. Nigdy nie nosiła się z pańska i starała się zawsze zachować w ubiorze jakiś element ludowości. Pamiętam też jej miękki, ciepły głos, który stawał się mocny i stanowczy podczas prób z trudnymi do opanowania góralami z Białego Dunajca. Słyszę też jej delikatne niby chrząkanie w ciemnych salach podczas moich filmowych i teatralnych premier. Oznaczało ono wzruszenie, które zawsze również odczuwałem.

Moja matka nigdy nie odrabiała ze mną lekcji. Nie stosowała wobec mnie klasycznych zabiegów dydaktycznych. Była całkowicie oddana swojej pracy twórczej i pracy z młodzieżą w rodzinie społecznej. Jej miejscem pracy były sale prób w świetlicach, domach kultury, chłopskich izbach i teatrach. Nocami pisała teksty pieśni, okolicznościowych przyśpiewek, wiersze, artykuły, wspomnienia. Była w ciągłym ruchu, w biegu. A jednak stale miałem świadomość jej czulej obecności w chwilach podejmowania przeze mnie ważnych decyzji, podczas filmowych i teatralnych premier, w chorobie, doli i niedoli.

Zrozumiałem też, że to właśnie ona, moja matka, była najważniejszym człowiekiem spotkanym na drodze.

Dziś, 29 września 2020 roku, znalazłem w piwnicy starą ramkę z wyblakłą pocztówką. Były na niej nalepione i zasuszone fragmenty górskiej szarotki, gorczycy, jakichś ziół. Na odwrocie znalazłem tekst nigdy nieczytany, ukryty do dziś w tej ramce...

Wojtusiowi. Ot tak. Bez okazji. Żeby kiedyś przypomniały mu matkę te górskie roślinki –

– przesyłam –

– Nie mogę sypiać. Słyszę o świcie śpiewające ptaki.

Jest bardzo pięknie, ale smutno. Coś – ponad moje siły, już bardzo „nie silne”.

Z M...

Biały Dunajec 25 VI 1962